

LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ¹

Z Ciechanowca nad rzeką Nurcem, na granicy Mazowsza i Podlasia.

Miasteczko nasze leży po obu brzegach rzeki Nurca, która o milę ztąd wpada do Buga. Rozdzielony w ten sposób Ciechanowiec należy w mniejszej części do powiatu wysockiego na Mazowszu (przezwanego przez Moskali niewłaściwie „mazowieckim”), większa zaś część Ciechanowca znajduje się w powiecie bielskim na Podlasi, w dawnej guberni grodzieńskiej. O tej to właśnie, podlaskiej części Ciechanowca na lewym brzegu Nurca będzie tu mowa.

Łączność z Królestwem Polskim mieliśmy podczas najazdu niemieckiego ogromnie utrudnioną, bo na mostach łączących oba Ciechanowce stał zawsze żołnierz niemiecki, nie przepuszczając nikogo; nawet w święta idąc do kościoła trzeba było parę wiorst nakładać i wprost wbród przechodzić rzekę. A ileż to było pokaleczeń i kar z tego powodu! Biada było temu, kto dostał się w ręce żołnierza niemieckiego. Tak się oni rzadzili u nas w części kraju, którą wraz z Litwą przezwali „Ober-Ostem”. Jarmarki i targi pokasowali i nic do miasteczka przywieźć nie było można; sami zaś jeździli po drogach, a co znaleźli w koszykach podróжных, zabierali, choćby to była para jaj, albo funt mąki. Do robót przymusowych łapano ludzi nocami, brano kobiety, młode dziewczęta, nawet starców i dzieci. Ileż to łez i krwi wylało się w tym biednym Ciechanowcu! Słów bak do opisanie wszystkiego. Gospodarzy ze wsi Zadobrza i Pełchu za to, że nie mogli dać żądanej ilości zboża, przywiązano do końskich ogonów i tak pędzono parę wiorst, aby następnie ociekających krwią wsadzić do więzienia, a potem jeszcze ściągnąć od nich karę. Tak rządził się u nas Niemiec – pas „asesor” paul, dwóch żandarmów niemieckich i zgraja „ułanów śmierci”, noszących żałobne mundury i czapki z trupimi główkami; pomagali zaś im trzej żydkowie, jawnie wydając wszystko co Niemcom było na rękę.

Ale „fortuna kołem się toczy”. Przetrwaliśmy ciężką próbę o głodzie, zimnie, wśród urągania i kar, aż wreszcie dnia 11 listopada zobaczyliśmy, że krwiożerczy „asesor” pali wszystkie dowody swych rządów. Zrozumieliśmy, że Niemcy będą już musieli od nas się wynosić. Zaraz też porujnowano mostki, żeby nie mogli wywieźć samochodami tego, co jeszcze zamierzali zabrać. Tu dopiero przekonali się ciechanowszczanie, jak nam potrzebna jest jedność i ład, bo gdy krwiożerczy Prusak strzelał na ulicy do dzieci tylko za to, że się przyglądały, jak najezdca palili dowody swej działalności, nie mieliśmy siły oprzeć się temu zbrojactwu. Dopiero w nocy na 12-ty listopada Niemcom uciekającym w popłochu zagroziło drogę pod wsią Kułakiem polskie wojsko ochotnicze. Ale Niemcy z powodu ciemności zdołali umknąć; w rękach naszych pozostała tylko pasza, którą wieźli dla swych koni, oraz dwa wozy z żywnością i odzieżą. Prusacy skupili się w Bielsku, Ciechanowiec zaś miał dzień radosny, bo nie było krzyżactwa, przejście z jednej strony rzeki na drugą było wolne, sztucznie utrzymywana przegroda przysła jak bańka mydlana. Sucili się tylko ci, którzy się przy Niemcach dorabiali. W dniu tym pierwszy raz od wieku witał Ciechanowiec żołnierza polskiego. Wkroczył p. Jakubowski z oddziałem jazdy², wkroczyła „polska organizacja wojskowa”³ - razem 100 wojaków. Witały obrońców dzwony kościelne, witała ludność polska z księdzem proboszczem na czele.

¹ Pisownia tekstu źródłowego jest zgodna z oryginałem.

² Porucznik Wiktor Jakubski.

³ Polska Organizacja Wojskowa.

Ale musieli nasi wnet odejść w stronę Bielska, bo oddziały niemieckie, na których czele stał naczelnik powiatu, Niemiec Kremer, i „asesor” ciechanowiecki Paul, napadły na wieś Rutkę i obrabowały ją do szczętu. Żołdacy rzucili buchadło⁴ koło plebańji, ale musieli prędko się wynosić, bo widzieli, że mogą tu niemało guzów oberwać. Powrócili tam potem drugi raz, ale znów prędko ich przepędzono. Pałali za to chęcią zemsty, a złość ich wzmożła się jeszcze, gdy wojsko polskie otoczyło ich i rozbroiło w Brańsku i we wsi Kalnicy. Zabrali im wtedy nasi do stu koni, kasę i inny dobytek, a przytem zranili żandarma. Ten widząc, że nie zdoła unknąć, wystrzałem z rewolweru życie sobie odebrał. Znalaziono przy nim podobno znaczne pieniądze. Mszcząc się za to rozbrojenie, urządzili Niemcy następnego dnia „wyprawę karną” do Brańska. Wpadłszy tam do apteki, zabili bez żadnego powodu aptekarza. Potem wdarli się na plebańję; księdza dziekana dawniej już uwięzili i przewieźli do Bielska; tearz chcieli prawdopodobnie zabić księdza wikarego, ale nie było go, pojechał był właśnie do chorego; zabili węc tylko służącą dziekana i rzucili dwa buchadła ręczne, które zrzędziły w mieszkaniu spustoszenie. Potem wpadki do domu, gdzie mieszkała rodzina żydowska złożona z 6-iu osób, i wszystkich pozabijali, a potem podpalili dom. Spalili jeszcze w Brańsku dwa inne domy. Podobno zabili też kilka czy kilkanaście osób na ulicach, ale tego na pewno nie wiem. W kocach (mila od Ciechanowca) ludzie musieli oddać to, co im jeszcze pozostało. We wsi Ostrożanach Niemcy spalili jeden budynek dworski i rzucili bombę koło plebańji. Właściciela majątku, hr. Ciecierskiego, przywiązali do konia i pędzili do urzędu powiatowego. W Grodzisku chcieli rozstrzelać wójta Tarkowskiego i już go niby prowadzili na śmierć; tym sposobem chcieli wymusić na gminie 55 tysięcy marek okupu; Niemców jest tu jeszcze około tysiąca; banda ta rabuje, pali, zabija i niszczy wszystko, co polskie, a słabe nasze oddziały ochotnicze w bohaterских wysiłkach powstrzymują ich i czekają na pomoc wojsk regularnych. Jeden z dzielnych zuchów, H. Niemyński z Ciechanowca, z jedenastu spółtowarzyszami rozproszył 50-ciu Niemców i ośmiu z pomiędzy nich poranił. A gdy na wieś Rutkę napadło 20-tu Niemców, to ośmiu naszych rozproszyło ich i zabrało 4 konie. Jednego „ułana śmierci” zabito, drugiego wzięto do niewoli, a reszta uciekła.

My, nieszczęśliwi mieszkańcy „etapów” z „Ober-Ostu”, ze zgrozą słyszemy głosy urągające w Warszawie sercu polskiemu. „Towarzysze” z pod czerwonego sztandaru, czyli socjaliści, krzyczeli na placu Saskim w Warszawie: „Precz z wojskiem polskim!” Niechże przyjdą sami bronić tych biedaków, którym Niemiec ostatnią krowę, świnię, ostatni kęs chleba zabierają. Przecie stajecie niby w obronie ludu, a nie kto inny, jeno ten lud tam cierpi, znosi katusze i czeka, żeby rząd polski mu dopomógł i wyzwolił z niewoli krzyżackiej

Wspomnę tu jeszcze, że Niemcy uciekając z Ciechanowca zostawili 5 samochodów, oraz dużo zboża i innej żywności. Opiekę na tem objął zarząd miasta.

Marjan B.

Źródło: „Gazeta Świąteczna” 1918, nr 50, s. 6–7.

⁴ Chodzi tu zapewne o granat ręczny.